

Joanna, EVS w Grodnie/ Białoruś (2010-2011)



Białoruś to nie był pierwszy wybór. Ani też drugi czy trzeci. Marzyła mi się gorąca Hiszpania, albo, chociaż odległa Gruzja. W zasadzie Białoruś wybrała mnie.

Nie bardzo ufam zrządzeniu losu, niemniej wierzę w szczęśliwe zbiegi okoliczności. Takim też okazał się projekt realizowany w Grodnie. W trakcie jego trwania doskonaliłam warsztat fotograficzny, a także zdobywałam praktykę dziennikarską. Oczywiście początki były trudne, zwłaszcza w sferze językowej. Mój rosyjski, bez pomocy gestykulacji w zasadzie nie istniał, natomiast białoruski znałam jedynie ze słyszenia. Ostatecznie, zupełnie dla mnie nieoczekiwanie, spodobał mi się język ojczysty Białorusinów. Z początku podchodziłam do niego nieco nieufnie, z obawy przed „złym wpływem” na dopiero co opanowane podstawy rosyjskiego. Jednak z biegiem czasu udało mi się odnaleźć w tej mieszaninie „obcopodobnych” słów i w konsekwencji coraz sprawniej zaczęłam posługiwać się zarówno jednym jak i drugim.

Na przełomie tych kilku miesięcy mogłam zanurzyć się w białoruskiej kulturze. Z ciekawością przyglądałam się bieżącym wydarzeniom, a także towarzyszącym im dyskusjom. Obserwowałam tutejszych ludzi, a także siebie. Z biegiem czasu geografia miasta przestała być tajemnicą, pojawiły się ulubione miejsca i to, co najważniejsze- przyjaźnie.

Ostatecznie nie wiem na ile udało mi się „wsiąknąć” w białoruską kulturę. Nie wiem czy jestem w niej ekspertem. Nie wiem również czy mam już jej sprecyzowany wizerunek. Niemniej jedno, co nie pozostawia wątpliwości, to fakt, że Białoruś, a w szczególności Grodno, na trzy miesiące stało się moim domem.